

Antoni Dudek: Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej stanowiło jakościowy skok w działaniach, jakie państwo polskie podjęło na drodze rozliczenia dyktatury komunistycznej



Natomiast zarówno dla przyszłości systemu demokratycznego w Polsce, jak i jej pozycji na arenie międzynarodowej ma głęboki sens podtrzymywanie pamięci i szerzenie wiedzy na temat tego, co działo się nad Wisłą w latach drugiej wojny światowej i przez blisko pół wieku po jej zakończeniu. Tego w moim przekonaniu wymaga polska racja stanu, a IPN na przestrzeni dwunastu lat swego istnienia dobrze się jej przysłużył - przypominamy artykuł Antoniego Dudka z wydanego przez Teologię Polityczną tomu pokonferencyjnego *Konserwatyzm, państwo, pokolenie*, który można pobrać za darmo z naszej strony.

Czy IPN jest instytucją będącą dziełem jakiegoś pokolenia?[1] To pytanie, do którego zadania prowokuje tytuł panelu, jest tylko pozornie nieuzasadnione. Można bowiem twierdzić, że urząd, jakim oczywiście pozostaje Instytut, jest jedynie narzędziem polityki państwa powołanym do realizacji kilku celów: ścigania zbrodni z czasów dyktatury, udostępniania akt komunistycznych służb specjalnych, lustracji, wreszcie prowadzenia badań naukowych nad najnowszą historią Polski oraz dotyczących tego obszaru działań edukacyjnych. Tyle można wyczytać z kilkakrotnie nowelizowanej ustawy o IPN, uchwalonej w końcu 1998 r. z inicjatywy rządu koalicji AWS-UW. A jednak w sytuacji braku konsensusu politycznego dotyczącego oceny epoki PRL, Instytut mógł powstać i działać wyłącznie za sprawą działania przedstawicieli dwóch pokoleń Polaków, których biografie w mniejszym lub większym stopniu naznaczył udział w opozycji demokratycznej lat 80.

Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej stanowiło jakościowy skok w działaniach, jakie państwo polskie podjęło na drodze rozliczenia dyktatury komunistycznej w kilku podstawowych wymiarach: prawno-karnym, historycznym i edukacyjnym. Idea powołania do życia IPN, wzorowanego do pewnego stopnia na niemieckim Urzędzie Pełnomocnika Rządu RFN ds. Akt Stasi (w Polsce popularnie nazywanym Instytutem Gaucka), pojawiła się w końcu 1997 r., wkrótce po wyborczym zwycięstwie AWS i utworzeniu koalicyjnego rządu Jerzego Buzka. Inicjatorem powstania Instytutu był minister-koordynator służb specjalnych Janusz Pałubicki, wcześniej jeden z czołowych działaczy NSZZ „Solidarność”, natomiast głównymi autorami projektu ustawy prawnicy, profesorowie Andrzej Rzepliński i Witold Kulesza (konsultantem historycznym został prof. Andrzej Paczkowski). To ich dziełem była koncepcja, by w ramach jednej

instytucji, która miała przejąć archiwa komunistycznych służb specjalnych, razem z archiwistami i historykami pracowali też prokuratorzy. Wszyscy wymienieni, choć w różnym stopniu, byli ludźmi związanymi w latach 80. z Solidarnością.

We wrześniu 1998 r. Sejm uchwalił ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej, który obok prowadzenia działań śledczo-prokuratorskich i naukowo-edukacyjnych przejął od MSWiA, UOP, WSI oraz innych organów państwowych m.in. dokumenty wytworzone w latach 1944-1990 przez „organy bezpieczeństwa państwa”, a następnie udostępniać je obywatelom uznanym za pokrzywdzonych, a także historykom prowadzącym badania naukowe. 4 grudnia 1998 r. prezydent Kwaśniewski zawetował tę ustawę, argumentując, że dyskryminuje ona byłych funkcjonariuszy służb specjalnych PRL oraz ich agentów, nie dając im prawa wglądu w materiały, które sami tworzyli[2].

Koalicja AWS-UW miała w Sejmie zbyt mało głosów, by samodzielnie przełamać prezydenckie weto, dlatego podjęła w tej sprawie rozmowy z PSL. Po wahaniach ludowcy, w zamian za wprowadzenie do ustawy zmian umożliwiających im wpływ na obsadę stanowiska prezesa Instytutu, zdecydowali się głosować za odrzuceniem prezydenckiego weta, co nastąpiło 18 grudnia 1998 r. Był to jedyny przypadek w dziejach Sejmu III kadencji, gdy udało się zgromadzić większość wystarczającą do przełamania weta Kwaśniewskiego. Po obiecanej PSL nowelizacji ustawy w kwietniu 1999 r., która m.in. wprowadziła zasadę wyboru prezesa IPN przez Sejm większością 3/5 głosów, rozpoczęło się poszukiwanie odpowiedniego kandydata. Miało go przedstawić Sejmowi liczące 11 członków Kolegium IPN, reprezentujące wszystkie główne siły polityczne w parlamencie (w tym SLD). Opieszałość kierownictwa AWS oraz błędy popełniane przy doborze kolejnych

kandydatów sprawiły, że prezesa Instytutu wybrano na pięcioletnią kadencję dopiero w czerwcu 2000 r. Został nim senator z Wrocławia prof. Leon Kieres. Również i on, podobnie jak i inicjatorzy utworzenia IPN, należał w latach 80. do działaczy Solidarności.

Połączenie w ramach IPN funkcji naukowych i śledczych zaowocowało pierwszą falą ataków na Instytut. Od początku nie przebiegano w słowach. Zanim prokuratorzy z IPN zdążyli rozpocząć pierwsze śledztwa, prof. Bronisław Łagowski porównał Instytut do „czerezwyczajki”, a prof. Andrzej Romanowski – który w następnych latach zasłynął z licznych filipik antyipeenowskich – uznał jego utworzenie za przejaw bolszewizmu[3]. Poza „Gazetą Wyborczą”, która w ślad za swym redaktorem naczelnym Adamem Michnikiem konsekwentnie głosiła pogląd, że dokumenty komunistycznych służb specjalnych to „nieczystości kloaczne”, którymi „powinny zajmować się służby oczyszczania miasta, a nie politycy”, głównym przeciwnikiem utworzenia IPN pozostawał SLD. „Ta ustawa bardzo zaciąży na procesie transformacji w Polsce” – przekonywał polityk SLD Zbigniew Siemiątkowski. I aby rozwiać w tej sprawie wszelkie wątpliwości, dodawał, powołując się na swą ekskluzywną wówczas wiedzę na temat zawartości archiwów bezpieczeństwa: „Na dużą skalę produkowano fałszywki. Najwięksi łajdacy mogą spać spokojnie, bo był czas i ludzie, którzy zadbali o to, by w archiwach nie pozostał nawet skrawek papieru, który by ich obciążał”[4].

W Polsce, inaczej niż w Niemczech, gdzie pracownicy Instytutu Gaucka od początku pracowali w dawnych budynkach Stasi, za konieczne uznano przeniesienie tej olbrzymiej ilości dokumentów do nowych magazynów. Ich znalezienie i adaptacja zajęły ponad dwa lata, po czym nastąpił etap przejmowania archiwaliów z rąk służb specjalnych. Jak

pokazał przeprowadzony kilka lat później proces likwidacji WSI, nie wszystkie dokumenty służb specjalnych PRL trafiły wówczas do Instytutu, tym niemniej zdecydowana większość z tego, co ocalało po akcji niszczenia i ukrywania dokumentów z przełomu 1989 i 1990 r. znajduje się dziś w archiwum IPN. Znacznie trudniejsze okazało się natomiast uporządkowanie tego gigantycznego i specyficznego zasobu archiwalnego, za co energicznie zabrano się dopiero w połowie dekady, już pod rządami nowego prezesa Janusza Kurtyki, który objął urząd w grudniu 2005 r. Kurtyka, podobnie jak kilkadziesiąt innych osób, które odegrały decydującą rolę w budowaniu IPN, urodził się w latach 60. Wraz z nimi reprezentował „pokolenie NZS”, którego przedstawiciele byli faktycznymi organizatorami Instytutu.

Dość niespodziewanie, pierwszym wielkim wyzwaniem, przed którym stanął IPN, stała się sprawa zbrodni w Jedwabnem. W lipcu 2001 r. prezydent Kwaśniewski przeprosił za jej dokonanie, co wywołało niezadowolenie części mieszkańców Jedwabnego oraz środowisk kwestionujących ustalenia kontrowersyjnej książki Jana T. Grossa *Sąsiedzi*. Podobne reakcje wzbudziły ustalenia prokuratora IPN Radosława Ignatiewa, który po trwającym dwa lata śledztwie potwierdził, że masowego mordu dokonało kilkudziesięciu Polaków, zachęconych do tego przez Niemców[5]. Jednak działania Instytutu w tej sprawie nie ograniczyły się do samego śledztwa. Biuro Edukacji Publicznej IPN wydało bowiem obszerną publikację *Wokół Jedwabnego*, w której znalazł się zarówno zbiór dokumentów dotyczących tych dramatycznych wydarzeń, jak i opracowania historyków[6]. Pluralistyczny charakter doboru tych ostatnich stanowił czytelny sygnał, że oskarżenia IPN o narzucanie „jedynie słusznych” interpretacji różnych wydarzeń historycznych były pozbawione podstaw. W rzeczywistości bowiem w IPN znalazło pracę wielu historyków różniących się – często bardzo poważnie – poglądami

wyrażanymi w licznych publikacjach. Znamienny jednak i warty odnotowania był fakt, że IPN stał się wówczas obiektem krytyki ze strony kręgów prawicy narodowej, a w Sejmie oskarżenia pod jego adresem padły z ust posłów LPR. Dziesięć lat później z krytyką, tym razem ze strony niektórych radykalnie prawicowych publicystów i historyków, spotkała się przebudowa biuletynu IPN i nadanie mu *stricte* popularyzatorskiego i edukacyjnego charakteru, czemu towarzyszyło poszerzenie prezentowanego na jego łamach spektrum poglądów. Podkreślam ten fakt, bowiem choć w gronie przeciwników IPN dominują, z oczywistych względów, przedstawiciele lewej strony sceny publicznej, to nie brakuje ich także i po prawej.

Większość krytyków Instytutu, zwykle zresztą niemająca większej wiedzy na temat zawartości ponad tysiąca książek wydanych na przestrzeni ostatnich dwunastu lat przez pracowników IPN, konsekwentnie przedstawia go jako matecznik „policyjnej” historiografii. Istotnie, w części publikacji Instytutu wystąpiła skłonność do ograniczania wysiłku badawczego do omawiania zawartości teczek UB/SB, ale też w wielu przypadkach są to jedyne, bądź też najważniejsze z zachowanych źródeł. Nie zmienia to zarazem faktu, że podstawowym wyzwaniem, jakie wciąż stoi przed historykami zatrudnionymi w IPN, jest podejmowanie również takich tematów badawczych, w których istotne znaczenie będzie miało wykorzystywanie źródeł innych niż materiały archiwalne służb specjalnych PRL.

Część ataków na naukowców pracujących w Instytucie miała swoje podłoże w konflikcie pokoleniowym, jaki w środowisku historycznym wywołało powstanie IPN. Szef pionu edukacyjnego IPN Paweł Machcewicz miał w chwili objęcia stanowiska w sierpniu 2000 r. 34 lata,

a większość jego podwładnych była jeszcze młodsza. Wielu z nich było w latach 80. działaczami NZS i innych organizacji skupiających nastawioną opozycyjnie młodzież. W skostniałych strukturach akademickich ci ludzie – o ile w ogóle znalazłyby się dla nich etaty – musieliby przez długie lata czekać na naukową autonomię oraz środki umożliwiające swobodne organizowanie konferencji czy wydawanie książek. Tymczasem IPN stworzył dla wielu młodych ludzi wyjątkową szansę pracy w zawodzie historyka oraz możliwość naukowego rozwoju. Z pewnością nie wszyscy z niej skorzystali i nie wszystkie publikacje pracowników Instytutu są na równie wysokim poziomie. Jednak w krytyce, jaką kierowano pod ich adresem, zwykle nie chodziło o naukową polemikę. Tym bardziej że nie uprawiali jej zazwyczaj inni historycy dziejów najnowszych, ale publicyści lub – jak wspomniany prof. Romanowski – badacze historii literatury, którzy nie pisali nigdy na temat dziejów PRL. Cel był inny. Poprzez wmówienie opinii publicznej, że „tzw. historycy IPN” to rodzaj sekty bezkrytycznie wierzącej w każde słowo zapisane w papierach bezpieki, starano się przewencyjnie unieważnić znaczenie ich ewentualnych, niewygodnych odkryć. Publicysta „Polityki” Jacek Żakowski pisał wręcz o istnieniu kościoła lustracyjnego, którego papieżem miał być prezes Instytutu[7]. Ta taktyka przyniosła znaczące rezultaty, o czym wie każdy historyk z IPN mający kontakty ze środowiskami akademickimi. A jest ich sporo, bowiem co roku od kilku do kilkunastu pracowników Instytutu finalizuje na wyższych uczelniach przewody doktorskie i habilitacyjne. Powodzeniem zakończył się także socjotechniczny zabieg polegający na upowszechnieniu sformułowania „historyk IPN”, podczas gdy we wszystkich innych przypadkach pisze się i mówi o „historyku z ...” (tu pada nazwa zatrudniającej po instytucji).

Uporządkowanie i udostępnianie blisko 90 kilometrów bieżących dokumentów nadal stanowi najważniejsze zadanie IPN, będąc zarazem największą operacją tego rodzaju w dziejach polskiej archiwistyki. Równolegle z przejmowaniem archiwów, na przełomie 2000 i 2001 roku rozpoczęły działalność dwa inne pionery merytoryczne IPN: Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Biuro Edukacji Publicznej. Prokuratorzy IPN przeprowadzili dotąd ponad 10 tysięcy postępowań, dotyczących w znaczącej części właśnie zbrodni z epoki PRL. Wprawdzie tempo ich prowadzenia budziło liczne zastrzeżenia, ale pozostaje faktem, że w wyniku działań pionu śledczego IPN udało się od roku 2000 do połowy roku 2012 skierować do sądów łącznie 294 akty oskarżenia przeciwko 457 osobom. W stosunku do 151 osób zapadły wyroki skazujące, 31 osób uniewinniono, w stosunku do 91 osób umorzono postępowanie na podstawie ustawy z dnia grudnia 1989 r. o amnestii[8]. Porównanie tych liczb ze statystykami z lat 90., kiedy za zbrodnie komunistyczne prawomocnymi wyrokami ukarano zaledwie pięć osób, jasno wskazuje, że bez utworzenia wyspecjalizowanego pionu prokuratorskiego, zajmującego się przestępstwami popełnionymi na tle politycznym w czasach PRL, dokonanie rozliczenia prawnego nawet w tak ograniczonym zakresie nie byłoby możliwe. Trzeba też jednak zaznaczyć, że po przyjęciu w maju 2010 r. przez Sąd Najwyższy uchwały stwierdzającej przedawnienie karalności większości przestępstw z czasów PRL, misja pionu śledczego IPN zmierza ku końcowi.

Bez pionu śledczego IPN nie doszłoby do skierowania aktu oskarżenia przeciwko gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i innym autorom stanu wojennego, co udało się uczynić – mimo rozmaitych prób przeciwdziałania – w kwietniu 2007 r. Wymowny jest fakt, że przez ponad rok sądy odsyłały sobie ten dokument, starając się przerzucić

decyzję o rozpoczęciu procesu, a ostateczna decyzja w tej sprawie zapadła dopiero po rozstrzygnięciu sądu apelacyjnego w połowie 2008 r. Skłonił on sąd okręgowy w Warszawie do rezygnacji z realizacji postulatów generała Jaruzelskiego, które w istocie rzeczy zmierzały do uniemożliwienia rozpoczęcia procesu. Fakt jego rozpoczęcia w dziewiętnaście lat po powstaniu rządu Mazowieckiego ma wymiar symboliczny. Z jednej bowiem strony ilustruje skalę oporu, na jaki natrafiała przez te wszystkie lata próba prawnego rozliczenia autorów stanu wojennego (przypomnę, że wnioski o postawienie ich przed Trybunałem Stanu jako pierwsi złożyli jeszcze w grudniu 1991 r. posłowie KPN), z drugiej zaś wskazuje, że demokratyczne państwo polskie okazało się zdolne do podjęcia próby prawnej oceny wydarzeń z 13 grudnia 1981 r.

Wielu komentatorów nie kryło niezadowolenia z faktu, że gen. Jaruzelskiemu i innym oskarżonym postawiono zarzut udziału w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, a to z tej racji, że zwykle artykuł ten stosuje się wobec gangsterów. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że negatywną reakcję wywołałby każdy inny zarzut pod adresem generała i jego współpracowników. Mamy bowiem do czynienia ze sporą liczbą osób, które generalnie kwestionują sens rozliczeń z epoką dyktatury przy pomocy prokuratury i sądów. Uznając prawne rozliczenie zbrodni i przestępstw epoki PRL za jeden z obowiązków demokratycznego państwa, trzeba równocześnie mieć świadomość, że ten aspekt rozliczeń będzie miał wraz z upływem lat coraz mniejsze znaczenie. Uznanie w 2011 r. przez Trybunał Konstytucyjny nielegalności stanu wojennego oraz potwierdzenie w styczniu 2012 r. przez niezawisły sąd odpowiedzialności gen. Czesława Kiszczaka za jego wprowadzenie, wydają się być jednymi z ostatnich wydarzeń na tym polu. Stan zdrowia oskarżonego uniemożliwił

natomiast doprowadzenie do końca procesu gen. Jaruzelskiego, ale nie wydaje się, by w jego przypadku sąd miał inne zdanie niż w ocenie działań jego podwładnego, gen. Kiszczaka.

Krytycy wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości do rozliczeń z epoką dyktatury często posługują się argumentem, że o zakresie odpowiedzialności poszczególnych uczestników tak odległych w czasie wydarzeń powinni decydować historycy. Jak jednak pokazują gwałtowne ataki, z jakimi spotyka się działalność pionu edukacyjno-badawczego IPN, która zaowocowała setkami książek, konferencji i wystaw, na sprzeciw natrafiają również rozliczenia o charakterze pozaprawnym. Wobec Instytutu kierowane są zarzuty, że promuje martyrologiczno-policyjną wersję historii najnowszej zamiast jej chłodnej, akademickiej analizy. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z próbą ograniczenia zakresu działalności instytucji państwowej, która – wobec katastrofalnego stanu nauczania historii PRL w szkołach – jako jedyna na tak dużą skalę próbuje wypełnić lukę w stanie wiedzy kolejnych roczników najmłodszych Polaków. Szkolenia dla nauczycieli, pakiety edukacyjne, wreszcie biuletyn IPN „pamięć.pl” docierający do kilku tysięcy szkół, to tylko część oferty Biura Edukacji Publicznej i jego terenowych oddziałów. Z oczywistych, wynikających z ustawy względów, podstawowa tematyka tych przedsięwzięć wiąże się z opozycją i oporem społecznym, a także funkcjonowaniem aparatu represji. Zdarzały się wszakże inicjatywy wykraczające poza te obszary, jak np. bogato ilustrowana książka o festiwalu muzyki młodzieżowej w Jarocinie, której publikacja przyczyniła się do reaktywowania tej imprezy[9]. Znamienne, że tego rodzaju wydawnictwa, wystawy czy konferencje wywoływały z kolei zarzuty o rzekome wykraczanie przez IPN poza przypisany mu przez ustawę obszar działania.

Zdecydowana większość wystaw zorganizowanych przez IPN w minionych latach miała przede wszystkim charakter edukacyjny. Wyjątek stanowił zainicjowany przez prezesa Janusza Kurtykę cykl zatytułowany „Twarze bezpieczeństwa”, w ramach którego w większości regionów zorganizowano wystawy prezentujące najbardziej znaczące postaci lokalnych struktur SB. W tym przypadku wymiarowi edukacyjnemu towarzyszyła też próba napiętnowania poszczególnych funkcjonariuszy UB i SB, którzy w wielu przypadkach dość skutecznie potrafili wcześniej ukrywać swoją przeszłość. Wystawy te, a także towarzyszące im katalogi, cieszyły się dużym zainteresowaniem lokalnych społeczności. Niekiedy też ich eksponowanie wywoływało akty agresji oraz prowadziło do powstawania paradoksalnych sytuacji. Takich jak chociażby w przypadku otwarcia w maju 2007 r. wystawy „Twarze toruńskiej bezpieczeństwa”, zorganizowanej we współpracy z władzami Torunia. Już po otwarciu wystawy okazało się, że uwidoczniiony na niej funkcjonariusz SB Ryszard Górny jest szefem firmy ochroniarskiej wynajętej przez toruński ratusz do pilnowania wystawy[10].

Kontrowersjom związanym z ujawnianiem nazwisk kolejnych współpracowników bezpieczeństwa towarzyszyło rozpoczęcie w IPN prac źródłowych, których celem było określenie poziomu wiarygodności zachowanych dokumentów. Niestety, mimo podejmowanych przez IPN prób popularyzacji swoich działań edukacyjnych niezwiązanych z lustracją, żadne z nich nie mogło liczyć ze strony mediów na zainteresowanie porównywalne z tym, jakie towarzyszyło ujawnianiu agenturalnej przeszłości osób publicznych. Stworzyło to w opinii publicznej obraz IPN jako instytucji zajmującej się przede wszystkim lustracją, czego owocem stały się zmiany w strukturze Instytutu dokonane w związku z uchwaleniem ustawy z dnia

18 października 2006 r. *O ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów*, która znowelizowana z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego na początku 2007 r. doprowadziła do powstania czwartego, lustracyjnego pionu IPN. Działające od 2007 r. Biuro Lustracyjne publikuje w Internecie (www.katalog.bip.ipn.gov.pl) katalogi: osób inwigilowanych w czasach PRL, osób zajmujących kierownicze stanowiska partyjne i państwowe w czasach PRL, funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a także informacje na temat stanu zasobu archiwalnego i informacji ewidencyjnych o osobach pełniących obecnie funkcje publiczne w rozumieniu ustawy z 2006 r. Zatrudnieni w Biurze Lustracyjnym prokuratorzy badają oświadczenia składane przez osoby piastujące funkcje publiczne, a w przypadku zakwestionowania ich prawdziwości kierują sprawę do sądu. Kolejne obowiązki na IPN nałożyła, skądinąd słuszna, ustawa z 23 stycznia 2009 r. o zmianie uposażenia emerytalnego osób pracujących w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa (tzw. ustawa deubekizacyjna)[11], przewidująca ich obniżenie. W ten sposób IPN obok funkcji archiwalnych, śledczych, edukacyjnych, naukowych i lustracyjnych otrzymał też zadanie związane z obszarem ubezpieczeń społecznych. Trudno nie zauważyć, że instytucja działająca na tak wielu polach, może mieć problemy ze sprawnym funkcjonowaniem.

W latach 2008–2009 Instytut ponownie znalazł się w ogniu krytyki w związku z publikacją książki na temat Lecha Wałęsy[12], a następnie z uwagi na fakt, że autor kolejnej pracy o przywódcy Solidarności był czasowo zatrudniony w IPN[13]. Doprowadziło to do kolejnej nowelizacji ustawy o IPN, która weszła w życie w 2010 r. już po katastrofie smoleńskiej, w której zginął m.in. prezes Janusz Kurtyka. Jednak zaprojektowany przez Platformę Obywatelską nowy system

wyłaniania władz Instytutu, który uczynił z nich emanację akademickiego środowiska historycznego, nie zmienił w istotny sposób tożsamości IPN, który pozostaje wspólnym dziełem pokolenia ludzi Solidarności i NZS. I choć w ostatnich latach opadła temperatura sporów, jakie wywołują działania IPN, to edukacja historyczna Polaków, zwłaszcza tych najmłodszych, która stała się obecnie najważniejszym zadaniem Instytutu, wciąż pozostaje przedmiotem krytyki i ataków, wychodzących zwłaszcza z kręgów radykalnej lewicy i prawicy. Wypada jednak mieć nadzieję, że z czasem, w miarę widocznego już dziś słabnięcia emocji, jakie towarzyszyły procesowi lustracji, uda się wypracować szerszy niż dotąd konsensus wokół potrzeby istnienia publicznej instytucji, która przypominać będzie Polakom o czasach zniewolenia i dyktatury. Z pewnością wymagać to będzie kolejnych zmian w ustawie o IPN, bowiem w dłuższej perspektywie nie ma sensu utrzymywanie w Instytucie zarówno pionu śledczego, jak i lustracyjnego. Natomiast zarówno dla przyszłości systemu demokratycznego w Polsce, jak i jej pozycji na arenie międzynarodowej ma głęboki sens podtrzymywanie pamięci i szerzenie wiedzy na temat tego, co działo się nad Wisłą w latach drugiej wojny światowej i przez blisko pół wieku po jej zakończeniu. Tego w moim przekonaniu wymaga polska racja stanu, a IPN na przestrzeni dwunastu lat swego istnienia dobrze się jej przysłużył.

[1] Wystąpienie to podejmuje niektóre wątki szerzej przedstawione przeze mnie w książce *Instytut. Osobista historia IPN*, Warszawa 2011.

[2] Weto wobec ustawy o IPN wywołało emocjonalną reakcję Janusza Pałubickiego, który w telewizyjnej wypowiedzi określił Kwaśniewskiego mianem „prezydenta wszystkich ubeków”.

[3] Zob. B. Łagowski, *Duch i bezdusznosc III Rzeczypospolitej*, Kraków 2007; A. Romanowski, *Rozkosze lustracji. Wybór publicystyki (1998-2007)*, Kraków 2007.

[4] „Gazeta Wyborcza” z 20 października 1998 r.

[5] *Tekst postanowienia o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa obywateli polskich narodowości żydowskiej w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r.*, <http://www.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=365&id=4642>

[6] *Wokół Jedwabnego*, t. 1-2, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002.

[7] „Kwestia lustracji przestała być problemem praktycznym i moralnym, a stała się rodzajem nowej świeckiej religii wyznawanej przez sporą część Polaków, aktywnie praktykowanej przez część polityków, historyków i publicystów, mającej w IPN swój kościół, relikwie zgromadzone w archiwach, męczenników na czele z Bronisławem Wildsteinem, a nawet papieża, którym jest dziś szef IPN”. J. Żakowski, *Nowa świecka religia*, „Polityka”, 17.03.2007.

[8]http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/245/21006/Informacja_w_zwiazku_z_pojawiajacym

[9] *Jarocin w obiektywie bezpieki*, opr. K. Lesiakowski, P. Perzyna i T. Toborek, Warszawa 2004.

[10] <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,4106300.html>

[11] Dziennik Ustaw z 2009 r., nr 24, poz. 145.

[12] S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk-Warszawa-Kraków 2008.

[13] Chodzi o wydaną przez krakowskie „Arcana” książkę P. Zyzaka, *Lech Wałęsa, idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Kraków 2009.

Antoni Dudek